MAŁY POSŁANIEC

Dodatek bezpłatny do „Dziennika Bydgoskiego.“ Wychodzi co 2 tygodnie

Nr. 19. | Bydgoszcz, niedziela 20 września 1908. | Rok I.

Bolesław Kędzierzawy.

Wypędzony z kraju Władysław udał się do cesarza niemieckiego i prosił go o pomoc przeciw braciom. Był to czyn haniebny i w skutkach swych fatalny, gdyż był początkiem owej przewagi Niemców w naszej polityce, przewagi, która niejednokrotnie ciężko zaważyła na szali naszych interesów narodowych. Cesarz Fryderyk Rudobrody ochotnie skorzystał ze sposobności, aby urządzić wyprawę wojenną do Polski. Był to jeden z najdzielniejszych cesarzów niemieckich, mąż o wielkiej dzielności, wysokiej ambicyi, nieustannie dobro swej Ojczyzny mający na oku.

Z wielkiem i dobrze wyćwiczonem wojskiem przybył pod Poznań, Bolesław Kędzierzawy, jako najstarszy z braci nie mogąc się oprzeć przeważającej sile, poddał się w upokarzającym pokoju i obiecał Władysławowi oddać zabrane ziemie, a mianowicie Szlązk. Potomkowie Władysława weszli w blizkie stosunki z Niemcami, bądź to przez małżeństwa, bądź przez układy polityczne, ztąd też ów kraj piękny i urodzajny uległ zupełnemu prawie zniemczeniu. W naszych czasach dopiero, dzięki usiłowaniom szlachetnych patryotów i wpływowi gazet ludowych, poczucie narodowe na Szlązku wzmogło się ogromnie i dziś ta dzielnica przez długie lata zatracona dla Ojczyzny staje zawsze w pierwszym szeregu do pracy społecznej.

Bolesław Kędzierzawy, dzielny zresztą wojownik, pragnąc poskromić pogańskich Prusaków, udał się z wojskiem do ich kraju, lecz poniósł zupełną klęskę w bitwie nad rzeką Ossą, w której poległ brat jego Henryk.

Po zgonie Bolesława objął rządy trzeci brat, Mieczysław Stary.

Pobożna pielgrzymka.

W Niemczech, w komnacie zamku cesarskiego, przy dębowym stole, grono mężów zasiadło. Przed każdym z nich stoi kufel pieniącego się piwa.

Mężowie zwolna popijają chłodny napój i tak gwarzą:

— Więc to już pewne, rycerzu Hansie, że nasz miłościwy cesarz Otton III zamierza odbyć pielgrzymkę do Gniezna, do grobu Świętego Wojciecha, którego poganie Prusacy umęczyli.

— Najpewniejsze, kumie Wolfgangu. Cesarz taki jeszcze ślub uczynił, iż o milę od Gniezna zsiędzie z konia i dalszą drogę nie tylko pieszo, lecz nawet boso odbędzie.

— Wielka to pokora! Wielka to pokora — rozległo się dokoła stołu. — A jeden z rycerzy dorzucił:

— Pragnie cesarz Otton uczcić Świętego męczennika, lecz przy tej sposobności chce także poznać Bolesława Chrobrego.

— No i przyjaźń trwalszą z nim zawiązać — rzekł inny:

— To się rozumie. Z każdym, zwłaszcza z mocnym lepsza zgoda niż kłótnia, a ten król Bolesław, pono jak lew mężny i odważny. Z kim zacznie wojować, zawsze zwycięży.

— Niemało on już ziemi do swego kraju przyłączył. Ho! Ho! Wiedzą sąsiedzi, jak kto siedzi.

— Na pobożności także mu nie zbywa. Słyszeliści, Benedyktynów i innych zakonników do swego kraju sprowadził, klasztory im pobudował.

— Słyszałem. Takie sprawy to się rozchodzą szeroko i daleko. Ale co ci zakonnicy robić tam w Polsce będą.

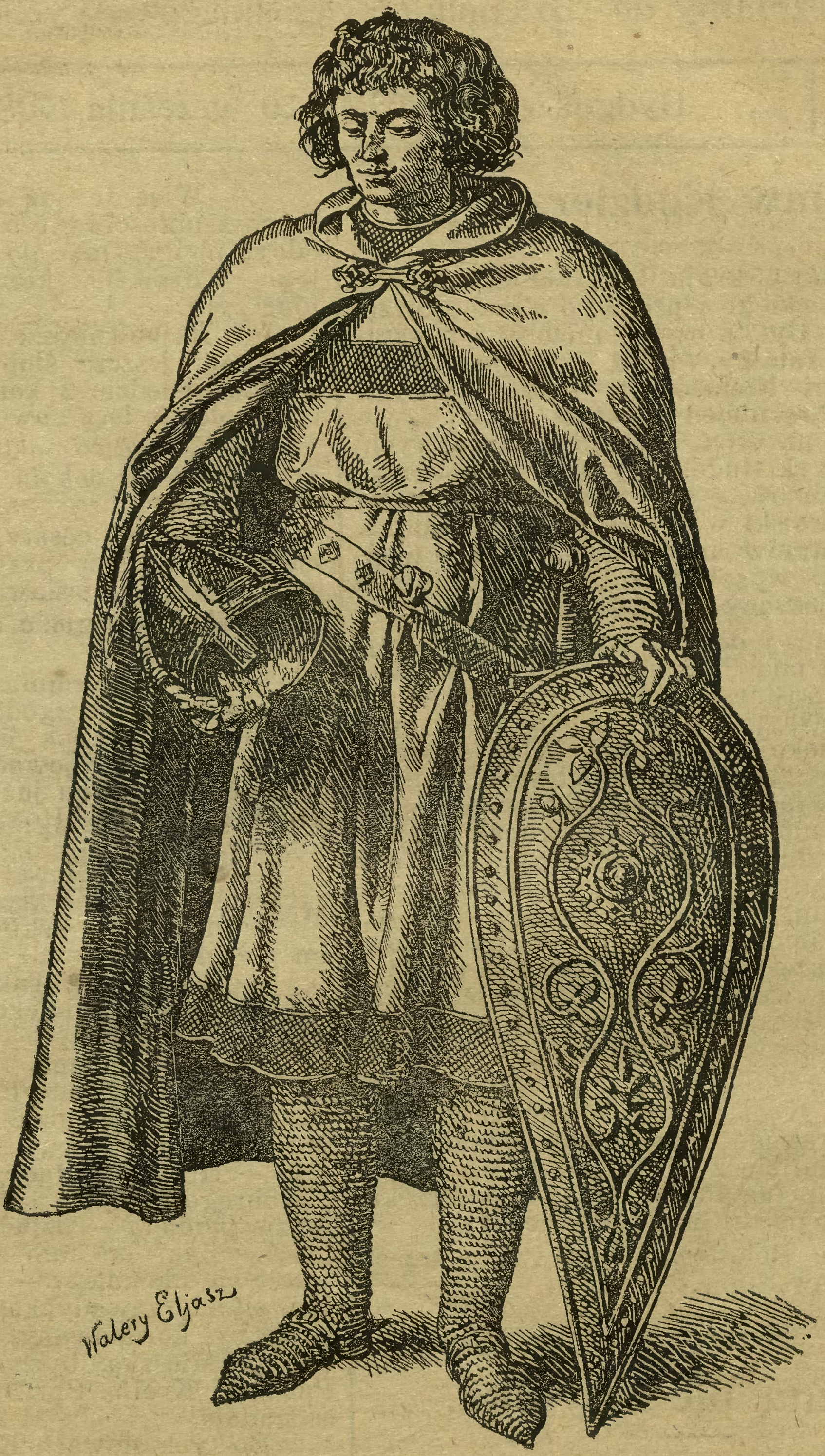
— Toć wiadomo. Będą ludziom o Bogu mówili, będą ich uczyli różnych pożytecznych rzeczy, a to jak sadzić drzewa owocowe, a to jak uprawiać jarzyny...

— Hm hm. Mądry król z tego Bolesława Chrobrego! Mądry i dobry, że tak o swoim ludzie pamięta — dziwili się rycerze.

— Jaki on tam król! Jemu ten tytuł wcale się nie należy — zawołał gniewnym głosem słynny zawadyaka, rycerz Kuno. — Czy to on był koronowany, czy co? Przecież i ojca jego Mieszka, także tylko księciem zwali. Patrzcie! Król!... Phi... phi... Sami nie wiedzą, co gadają.

Po tych słowach Kuna byłoby doszło pewnie do zwady między rycerzami, ale właśnie wszedł pachołek i wezwał wszystkich do cesarza. Skończyła się więc rozmowa.

Wkrótce potem Otton III wyruszył na oną pielgrzymkę do grobu Świętego Wojciecha.



Bolesław Kędzierżawy.

A zabrał z sobą i tych gawędzących w izbie zamkowej rycerzy. Tylko Kuno został w domu. Wiadomo, nikt nie chce zawadyaki wozić ze sobą, żeby jemu i drugim pokój mącił.

Orszak cesarski bardzo był liczny. Sami najprzedniejsi znajdowali się w nim rycerze.

Jadą... jadą... już tylko mila dzieli ich od miasta.

Zsiada cesarz z konia, zdejmuje obuwie... wtem patrzy... oczom własnym nie wierzy...

Oto środkiem gościńca rozłożono sukno szkarłatne. Ciągnie się on pas jaskrawy daleko... daleko...

A trzeba wam wiedzieć, że w te odległe czasy tylko królowie i bardzo bogaci ludzie chodzili w czerwieni, bo nie umiano jeszcze wyrabiać taniej farby czerwonej. Taki więc dywan ze szkarłatnego sukna, to był zbytek nad zbytkami. Ale dla gościa niczego żałować nie trzeba, więc też Bolesław Chrobry, dowiedziawszy się o ślubie uczynionym przez Ottona III, umyślnie mu drogę suknem czerwonem wyłożyć, czyli mówiąc po staremu, wymościć rozkazał.

Więcej jednak niż owemu bogatemu chodnikowi, dziwił się cesarz Otton III i dziwiła się jego drużyna hufcom rycerzy, które po obu stronach drogi stały.

Człowiek w człowieka jak dąb rosły, jak dąb wysoki.

Ci w zbrojach żelaznych, tamci z długiemi na wysokość człowieka drewnianemi tarczami, które wówczas zwano „pawęże“.“ Miecze dzwonią rycerzom u boku, łuki zwieszają się z ramion, wysokie na 9 łokci kopje sterczą do góry.

Bo one odległe czasy, o strzelbach, fuzyach, nikt ani słyszał, gdyż proch nie był jeszcze wynaleziony.

Obok rycerzy widać zastępy włościan, zastępy nieprzeliczone. Krakowianie w białych, Kujawiacy w modrych, a inni jeszcze w brunatnych sukmanach. Jak tam zwyczaj był w której okolicy.

Stali tak wszyscy, głowa przy głowie, ramię przy ramieniu. Ino miecze połyskiwały w słońcu, ino pióra czaple chwiały się na kołpakach rycerzy.

— To ci dopiero potęga! To ci dopiero wojsko! — szeptał do siebie orszak Ottonowy.

Gdy już modły przy głowie Świętego Wojciecha odprawione zostały, zaprosił Bolesław wszystkich gości do swojego dworca. Z pozoru dworzec to był jak inne, w te czasy z pni dębowych, czy modrzewiowych stawiane. Ale niech-no kto wszedł do środka, to aż oczy mrużyć, tyle tam wszędzie świeciło złota i srebra.

Zasiadł Cesarz Otton po za stołem, obok niego Bolesław, dalej drużyna cała.

Przynoszą misy pełne mięsiwa, a tak wielkie, że każdą dwu pachołków dźwiga, przynoszą w dzbanach miód złoty i piwo szumiące, układają całe góry chleba.

A wszystkie one misy, one dzbany, czasze, podstawy, wszystko to złote i srebrne.

Bolesław ugaszcza drużynę, miodu dolewać rozkazuje, o każdym pamięta.

Skończyła się uczta.

Woła teraz Bolesław najstarszego ze służby i mówi:

— Niechaj pochołki wezmą owo naczynie, na którem goście nasi jedli i niechaj do ich komnat niosą. Wszystko w podarunku im daję.

I to powtarzało się przez trzy dni z rzędu. Codzień ucztował cesarz Otton ze swym orszakiem na złocie i srebrze, codzień wszystkie naczynia były z rozkazu Bolesławowego gościom rozdawane.

Aż oniemieli Niemcy na taką hojność i na takie bogactwo, a Otton III łamał sobie głowę jak i czemby Bolesławowi za taką gościnność odwozięczyć.

Wreszcie trzeciego dnia, przy końcu uczty, powstał cesarz z miejsca, zdjął ze swej głowy koronę szczerozłotą i na Bolesławową głowę ją włożył.

— Druhem mi bądź, o, królu! — zawołał głośno.

Bo choć Bolesław na swojej ziemi jak król rządził, to jednak Niemcy tego tytułu przyznać mu nie chcieli.

I dopiero teraz, przez owe włożenie korony i przez słowa cesarskie króla w nim uznano.

Śmierć żołnierza.

Hanka podlewa w swym ogródku róże,
Aż tu przybiega konik na podwórze;
Bułany konik, oko ma sokole,
Trzy białe nóżki i gwiazdkę na czole.
Patrzy się Hanka — to konik Stefana:
„Gdzieś koniku podział swego pana?
Mego braciszka z jasnymi włosami
Co miesiąc temu, jak żegnał się z nami.“
Ale bułany smutnie zwiesił głowę,
Jakby rozumiał biednej Hanki mowę,
Bił nogą w ziemię, jakby mówić żądał,
I wciąż za siebie tęskliwie spoglądał.
Przyjrzy się Hanka, aż on krwią zbroczony,
Zbroczone siodło i czaprak czerwony, —
Tu już żalowi wytrzymać nie może
I pocznie wołać: „O! Boże mój! Boże!
Więc i mnie zabierz w jasne progi Twoje,
Bo się na ziemi sama nie ostoję.“
I nie została się Hanka na ziemi
Bóg ją połączył z aniołami swymi
I ze Stefanem — i teraz we dwoje
Za naszą ziemię modlą się oboje.

Konstanty Gaszyński.

O niegrzecznym chłopcu,
który nie chciał mówić po polsku.

W pewnej uczciwej i szczerze polskiej rodzinie był chłopczyk imieniem Staś, który rodzicom ciężkie sprawiał zmartwienie. A wiecie czem? oto nie chciał mówić językiem ojczystym, którego matka go uczyła od kołyski, którym mówili rodzice, dziadkowie i cała rodzina — lecz ciągle szwargotał po niemiecku. Przyszedłszy ze szkoły nie mówił: niech będzie pochwalony Jezus Chrystus, ani dzień dobry, lecz mruknął niezrozumiale: Mojen, na co mu oczywiście nikt nie odpowiadał.

Jeżeli zaś prosić chciał mamę o cokolwiek, regularnie odzywał się po niemiecku, a dopiero wtedy, gdy widział, że mama na prośby jego po niemiecku wyrażone wcale nie zważa i nie daje, o co prosił, z trudnością i niechętnie wymawiał parę słów po polsku.

Bardzo niegrzeczny chłopiec — nieprawdaż kochane dzieci! Rodzice Stasia bardzo się martwili i wstydzili, że mają takiego syna. Nie zabierali go ze sobą na wizytę do znajomych i krewnych, ani go nie wołali do pokoju, gdy gość jaki przyszedł, — słowem Staś był prawie wyłączony z rodziny, obcy wśród swoich.

Pewnego razu przyjechał do rodziców Stasia brat mamy, mieszkający niedaleko Warszawy. Ten pan nigdy w życiu nie widział polskiego dziecka, któreby po polsku mówić nie chciało i słuchając Stasia mówiącego: Mojen Onkel, albo: Mama bitte um Kuchen i t. p. zrazu zdziwił się ogromnie, potem zaczął się śmiać, lecz w końcu bardzo poważnie i ze smutkiem zaczął Stasiowi tłomaczyć: jak niemądrem i rażącem jest jego zachowanie, jak brzydko jest widzieć w polskiej rodzinie dziecko zniemczone, które nie jest ani Polakiem, ani Niemcem. Takiego człowieka, mówił wujek, nie kochają Polacy, ale i Niemcy go nie szanują. — Gdybyś Stasiu pokazał się w Warszawie, wszyscy wyśmiewaliby się z ciebie jak z ostatniego głupca, bo u nas nikt nie rozumie, że Polak może nie chcieć mówić po polsku. —

Przy pożegnaniu wujek obdarzył dzieci pięknymi podarkami, lecz Stasiowi nie dał ładnego zegarka z łańcuszkiem, który był dlań przeznaczony, lecz, jak mówił, zatrzyma go dopóki się nie dowie, że Staś stał się dobrym Polakiem, że nietylko mówi chętnie ojczystym językiem, ale i pilnie czyta polskie książki.

Niestety! w mieście naszem jest jeszcze sporo dzieci podobnych do Stasia.

Wiewiórka.

Z pracującej wiewiórki czyniono raz śmiechy,
Ze zamiast zjeść, tak chętnie chowała orzechy;
A ona rzecze na to: Ten, co w lecie drzemie,
Nie będzie miał co jeść w zimie.
I z tym będzie nie inaczej,
Kto z młodu czas marnuje, na starość nie baczy.

Liściki
od naszych małych przyjaciół.

Żniwa.

Już rychłym rankiem słychać w miesią[cu] lipcu po polach brzęk kós. Rozpoczynają [się] żniwa. Jestto czas ciężkiej pracy dla rolnik[a]. Od wschodu słońca aż do póżnego wieczo[ra] pracują żniwiarze na polu. Tylko w połudn[ie] odpoczywają sobie godzinkę, bo wtedy słoń[ce] najbardziej pali.

Zesieczone zboże wiąże się w snop[y] i ustawia potem, aby wyschło. Kiedy już je[st] suche, zwożą je do stodół lub stawiają sto[gi]. Źle jest, jeżeli w żniwa często deszcz pada.

Ostatni wóz zboża dziewki i parob[cy] uwieńczają i wśród śpiewu wracają wszys[cy] z pola do domu. U nas w tym roku mieliśm[y] piękne zboże. Maryanna K. z Frydrychowa.

Żniwa.

U nas rozpoczęły się żniwa po połow[ie] lipca. Chociaż żyto było tęgie, jednak w kró[t]kim czasie się z niem uprzątnięto, bo pogod[a] gospodarzom sprzyjała. Po życie i pszenic[y] sieką tutaj jęczmień, który się także dobr[ze] udał, a w końcu owies, którego w naszej ok[o]licy dużo sieją. Ponieważ w ostatnim czas[ie] często padało, żniwa przeciągnęły się aż d[o] końca sierpnia. U nas w ogóle wypadły żn[i]wa bardzo dobrze. To też widać na polac[h] dużo stogów. Kłosy, które pozostają na p[o]lach, zbierają sobie ubodzy ludzie. Po ście[r]niskach pasą niektórzy gospodarze byd[ło] a wnet pójdą po nich myśliwi na polowani[e].
Andzia B. z Wysoki.

Rozwiązanie zagadki
z ostatniego numeru „Małego Posłańca"
„T o a l e t a".

Liściki i dobre rozwiązanie nadesłał[y] nam następujące dzieci: Jan Budnik z Byd[]goszczy, **K a z i o R u p r e c h t ze Szwedero[]wa, Joanna, Julianna i *Anna Jóźwiakówn[a] z Bielawek, **M a r y a n n a K a d ó w n a z Fry[]drychowa, **Anna Zmura z Pawłowa, Fran[]ciszka Nowakówna z Wyrzyska, **Andzia Be[]derska z Wysoki, *Janina Konieczna z Pozna[]nia, Henryk Woźny z Recklinghausen Su[e] w Westfalii.

Nagrodę o t r z y m a: Kazio Ruprech[t] z Szwederowa.

Zagadka.

Pierwsze litera a pierwsze i trzecie,
Inaczej wartość tem słowem nazwiecie.
Jest powróz taki drugie i trzecie.
We święta mieliście w galarecie...
Może być także na imię kobiecie...
Drugie i pierwsze jest częścią głowy,
Jeśli zgadliście choć do połowy
To powiem, że całe jest imię kobiety,
Co była żoną polskiego poety.

Za dobre rozwiązanie wyznaczamy piękną nagrod[ę].

Drukiem i nakładem Jana Teski w Bydgoszczy. Redaktor odpowiedzialny Bogusław Domiński w Bydgoszczy.